CZĘŚĆ XXXV — № 32. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sr.

Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{6}{18}$ MAJA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{5}{17}$ *Maja.*

N. CESARZ JMć rozkazać raczył iżby, z powodu zgonu Jego Cesarsko-Królewskiej Wysokości Arcyxiążęcia *Karola* Austryackiego, przywdziana była u Dworu żałoba na 15 dni ze zwykłemi podziałami, zaczynając od dnia 29 Kwietnia.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 30 Kwietnia, S.-Petersburski Ober-Policmejster, Jenerał-Adjutant *Kokoszkin*, mianowany Czernihowskim, Połtawskim i Charkowskim Jenerał-Gubernatorem, a Jenerał-major Orszaku J. C. MOŚCI *Gałachow*, pełniącym obowiązki S.-Petersburskiego Ober-Policmejstra.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z d. 21 Kwietnia, mianowany kawalerem orderu Św. Anny 1 klassy z koroną, Członek Rady Departamentu Prowiantskiego, Jenerał-major *Buturlin*.

— Przez Ukaz CESARSKI do Kantoru Dworu z d. 30 Kwietnia, zostały mianowane Frejlinami N. CESARZOWEJ xiężniczka Wiara *Trubeckoj* i panna Alexandryna *Mörder*.

— Przez takiż Ukaz z dnia 30 Kwietnia, mianowane Frejlinami N. CESARZOWEJ panny: Marya *Kewalkow* i hrabianka Olga *Armfeld*.

— Przez takiż Ukaz, mianowany został Kamer-junkrem Dworu CESARSKIEGO, Starszy Pomocnik szefa biura w Departamencie Gospodarstwa Wiejskiego Ministerstwa Dóbr Państwa, Radzca Hanorowy *Harting*.

— Poseł nadzwyczajny i Minister Pełnomocny Rossyjski przy Dworze Duńskim Rzeczywisty Radzca Tajny baron *Nicolai* i Członek Rady Państwa, Radzca Tajny baron *Hahn*, na własną prośbę otrzymali zupełne uwolnienie od służby.

— 2 b. m. przybył tu pierwszy statek parowy *Rob-Roy* z Hull, ze 35 podróżnemi.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 9 Maja.

Radośny dzień Imienia JEJ CESARSKIEJ MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRY FEDOROWNY, obchodzony tu był przedwczoraj z największą uroczystością. Zrana, w świątyniach tutejszych różnych wyznań odbyły się solenne nabożeństwa, z błaganiem Najwyższego o zlewanie łask wszelkich na NAJJAŚNIEJSZYCH CESARZA i CESARZOWĄ, oraz całą NAJJAŚNIEJSZĄ Familją. O godzinie 10 zrana, J. O. Xiąże Warszawski Feldmarszałek, Namiestnik Królestwa, przyjmował, na pokojach zamkowych, powinszowania od urzędników władz wszelkich, tak wojskowych, jako i cywilnych. O godzinie 11 zrana, J. C. WYSOKOŚĆ WIELKI XIĄŻĘ MICHAŁ PAWŁOWICZ raczył znajdować się na nabożeństwie solennem, w Kościele Katedralnym św. Trójcy, odprawionem przez Najprzewielebniejszego Nikanora, Członka Najświętszego Synodu, Arcybiskupa Warszawskiego i Nowogieorgiewskiego, w obec J. O. Xięcia Warszawskiego, urzędników władz wszystkich, tudzież licznie zgromadzonego pobożnego ludu. Przy zakończeniu nabożeństwa odśpiewanemu *Te Deum* towarzyszyły setne wystrzały z dział Cytadeli Alexandrowskiej. Wieczorem, bezpłatne widowisko w Wielkim Teatrze, oraz rzęsiste oświetlenie miasta, zakończyły obchód dnia tego.

— Kommissja Rządowa Przychodów i Skarbu, w dalszych rozporządzeniach swoich, wydanych co do nieprzyj-

mowania do kass rządowych monety ze stemplem rewolucyjnym Krakowskim, tudzież do tego stopnia wytartej, iż nie można przekonać się, czy ona jest prawną krajową, Reskryptem dnia 8 (20) Kwietnia r. b. № 36,597 objaśniła Rządy Gubernjalne, iż nieprzyjmowanie monety wytartej w stopniu dopiero opisanym, stosuje się tylko do bilonu, czyli 10 i 5 groszówek; zkąd wynika, iż moneta grubsza srebrna; acz wytarta, może być przyjmowaną, a tylko kassy nie powinny jej wydawać, lecz w osobne worki według gatunku onejże pakować, i do kass wyższych odsyłać.

«Kommissja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych reskryptem swym z dnia 27 Lutego (11 Marca) r. b. № 5008 (9108) zawiadomiła Rządy Gubernjalne, iż doszło nieraz do jej wiadomości, że w wielu gminach wiejskich wymagane bywają od włościan ciągłe i całodzienne stójki przy urzędach wójtowskich, pod pozorem potrzeb służby Rządowej, gdzie indziej zaś zrodziły się mniemania, iż z powodu zniesienia stróży nocnych i dziennych przy dworach, włościanie zatém uwolnieni zostali od wszelkiej nawet nieodzownej posługi Rządowej. Dla pogodzenia z sobą tych niewłaściwych i sprzecznych mniemań co do tego przedmiotu, Kommissja Rządowa postanowiła raz na zawsze, iż żadne czy to stójki czy jakakolwiek bądź ciągła i stała posługa przy urzędach wójtów gmin nie ma być nigdy i pod żadnym względem wymaganą od włościan; jednak z drugiej strony włościanie obowiązani są do roznoszenia expedycji Rządowych i cyrkularzy z interessami Rządowemi, lecz wójci gmin ścisłą i sprawiedliwą kolej tej posługi urządzić i zachować są obowiązani.»

(Gaz. Warsz.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA. *Wiedeń, 4 Maja.* N. Cesarz Jmć dał następny Reskrypt z d. 3 Maja do Prezesa Rady Wojennej:

«*Mnie wielce miły hrabio Hardegg.*

«Zgon mojego Stryja, Arcyxięcia Karola - Ludwika, jest nietylko dla Mnie i Mojej Rodziny, ale i dla Armii i Stanu powodem głękokiego strapienia. Sława, którą nieboszczyk zdobył na mnogich polach bitwy, i która będzie wiecznym przykładem i podnietą dla Armii, wkłada na Mnie obowiązek uczczenia w sposób trwały pamięci zeszłego. Zalecam wam przeto oznajmić Armii o bolesném uczuciu którém Mię dotknęła strata wielkiego wodza i które moje wierne wojska bezwątpienia podzielą, i nadto rozkazuję:

1.) Iżby Armija nosiła żałobę przez trzy tygodnie dłużej niż zwykłą żałobę Dworską.

2.) Izby dwa pułki które nosiły imię zeszłego, zachowały na wieczne czasy nazwanie pułków Arcyxięcia Karola.

3.) Iżby miecz zeszłego został zachowany w zbrojowni Wiedeńskiej.

«Zachowuję sobie zresztą wznieść zeszłemu Arcyxiążęciu pomnik, który sławną pamięć Jego przekaże potomności.»

PRUSSY. Na posiedzeniu Sejmu połączonych stanów rzecz szła o rosdzieleniu między prowincye składające Państwo Pruskie summy 2½ miljonów talarów, udzielonych przez Króla Jmci na cel założenia kass Wspomożenia, jakie już istnieją w prowincyi Westfalskiej. Kiedy Minister Skarbu twierdził że rozdzielenie tego daru zależy od Króla, i gdy mowa była o tém iżby samym zgromadzeniom prowincyonalnym był zostawiony rozkład udzielonej summy, zawiązały się rozprawy między kilku deputowanemi z których PP. Camphausen i Beckerath twierdzili, że zgromadzenia te nie powinny mieć udziału tak wielkiego w zarządzie jaki dotąd miały, albowiem to szkodzi centralności administracyi, złożonej ze współczesnej czynności Korony i Sejmu połączonego; i chociażby która z prowincyj uważała się upośledzoną w rozdziale kapitału przez Sejm, te względy powinny ustąpić wyższym interesom wspólnej ojczyzny.

Xiążę Radziwiłł, protestuje w interesie prowincyi którą reprezentuje przeciw takiemu powstaniu na zgromadzenia peowincyonalne. Interesa prowincyj nie są tylko materyalne, są i moralne i te ostatnie nad inne szacowniejsze, a nie inaczej mogą być ochronione, jak pod tarczą swobod prowincyonalnych. Rozprawy te nie doprowadziły do żadnego wypadku.

Na posiedzeniu Kuryi czyli Stanu Panów 30 Kwietnia, Xiążę Lichnowski wniosł, iżby członkowie innych Stanów mogli się znajdować na obradach szczególnych każdego z tych Stanów.

Marszałek zwraca przedewszystkiém uwagę, że lokal nie pozwala, iżby na obradach Stanu Panów mogło się znajdować więcej nad 11 lub 12 obcych Członków i to we drzwiach otwartych. Po długich rozprawach nad zgodnością lub niezgodnością tego wniosku z organizacyą Sejmu, która nic o tém nie wspomina, zgodzono się zapytać Kommisarza Królewskiego azali nie będzie się sprzeciwiało woli N. Pana żeby obcy członkowie byli obecni posiedzeniom stanów pojedyńczych, o ile na to obszerność lokalu pozwoli.

Na posiedzeniu *trzech Stanów* 4 Maja długie rozprawy miały miejsce z powodu propozycyi złożonej przez P. Vincke i podpisanej przez 137 Członków a stosującej się do adresu już uchwalonego od większości do Króla. Szło o to, czy można powracać do kwestyi raz już zdecydowanych i nareszcie oto, jak należy uważać propozycyą P. Vincke, czy jak prośbę, czy jak protestacyą. Stanęło na tém iż Marszałek von Rochow ma tę okoliczność oddać pod rozstrzygnienie Marszałka Sejmu ogólnego.

Na posiedzeniu trzech Stanów 5 Maja P. Schumann, deputowany Poznański, mówi w imieniu jednego ze zwych kollegów, ale Marszałek odmówił jej przyjęcia z powodu że ma za przedmiot interes prowincyonalny. P. Schumann

nieuznaje iżby Marszałek miał władzę odrzucania prośby i chce aby Sejm o niej wyrzekł.

Marszałek tłumaczył się, iż nie przyjął prośby dla tego, że nie mogła być wątpliwość o jej czysto-miejscowym interesie.

Gdy wielu członków oświadczyło się przeciw takiemu postępowaniu, Marszałek puścił na głosy pytanie: czyli miał lub nie, prawo odmówić przyjęcia prośby, dodając, że jeżeli Sejm oświadczy się w sposób przeczący, an podda tę okoliczność pod decyzyą Królewską.

Większość zawyrokowała, że Marszałek w odrzuceniu prośby deputowanego Poznańskiego postąpił przeciw 26 § Ustawy Sejmowej.

KRÓLESTWO WIRTEMBERGSKIE. *Stuttgard, 4 Maja.* Gazeta *Mercure de Souabe* pisze co następuje: «Wczorajszego wieczora miasto nasze było też teatrem scen opłakanych. Od dni już kilku Rząd spodziewał się zaburzeń pod pozorem drożyzny i gdy słychać było że lud wieczorem 3 Maja zamierzył napaść na dom piekarza Meyera, wojska załogi i gwardye miejskie trzymały tię w pogotowiu.

O zmroku, massa ludzi, powiększej części z pospólstwa, do której się przyłączyło mnóstwo ciekawych, otoczyła dóm Meyera i jęła w nim wybijać okna. Gwardya miejska usiłowała powściągnąć to bezprawie, ale nie zdołałaby się oprzeć massie, gdyby Gubernator miasta jenerał-porucznik hrabia de Lippe i J. K. W. Xiążę Fryderyk nie przybyli z oddziałem piechoty i konnicy; wszakże naprożno wzywali oni tłumy iżby się rozeszły; te powiększały się coraz bardziej i wkrótce grad kamieni i jeden wystrzał z domu, a współcześnie wznoszone na kilku ulicach barykady przekonały, że się zanosiło na ważne wypadki. Wielu żołnierzy i oficerów byli ranieni, uzneno więc potrzebę użycia broni dla zapobieżenia dalszym skutkom buntu. Piechota zburzyła barykady a jazda płazowała burzycieli, ale tłumy, odparte na jednym punkcie, wkrótce się zbierały na innych z większym jeszcze uporem.

Około w pół do 10 wieczorem Król udał się osobiście na plac rozruchów, nie myśląc o niebezpieczeństwie, które tym bardziej groziło, że pobite latarnie zostawiły wiele punktów w zupełnej ciemności. Król towarzyszony przez J. K. W. Następcę Tronu, jenerałów i adjutantów Swoich, przebiegł wszystkie ulice gdzie się popełniały bezprawia i był w części świadkiem uporu burzycieli. W jednej ulicy przyszło do tego, że piechota zmuszona była dać ognia.

Wojska prowadziły się w tym razie z największém umiarkowaniem, każdy attak poprzedzony był zwykłemi zapowiedniami a każdy wystrzał piechoty potrójném biciem w bębny. Jeden człowiek z pospólstwa został zabity.

Reszta nocy 3 Maja zeszła spokojnie i dzień dzisiejszy nie przedstawia żadnej oznaki ponowienia się rozruchów.

Wojska są zatrzymane po koszarach; posłano do Ludwigsburga po oddział artylleryi konnej i bataljon piechoty.

Stuttgard, 5 Maja. Dziś stolica jest spokojna. Donoszą z Ulm że tam 1 Maja ważne rozruchy zaszły z powodu lub pod pozorem drożyzny żywności. Jeden browar i kilka domów zostały zrabowane i zniszczone. Spokojność zdołano przywrócić nie wcześniej, jak około godziny 2 w nocy.

ANGLIJA. *Londyn, 5 Maja.* Na jednem z ostatnich posiedzeń Izby Niższej, Doktor Bowring złożył bill o wprowadzeniu monety mającej być dziesiątkowym podziałem funta sterlinga, a mianowicie monety 2 szylingowej i 2½ pensowej zdawkowej. Kanclerz Skarbu nie znajduje dogodném zmieniać w tej chwili nawyknienia publiczności, wszakże oświadcza, że Rząd niebyłby od tego, iżby wypuścić monetę 2 szylingową. Po takiém oświadczeniu P. Bowring wniosek swój cofnął.

Na posiedzeniu 3 Maja Izba przyjęła w Komitecie 63 głosami większości bill o ograniczeniu 10 godzinami zakresu pracy dzieci po fabrykach. W ciągu tegoż posiedzenia lord Palmerston oświadczył że Rząd nie zamierza wchodzić w pośrednictwo we względzie wypłaty procentów od pożyczki Greckiej, albowiem dom Eynard podjął się takowej wypłaty.

— Donoszą z Irlandyi że choroba kartofli znowu się okazała na skorośpiałych zbiorach tego warzywa.

— Podług ostatnich wiadomości z Dublinu, niemasz żadnej nadziei zachowania Lorda Besborough, Vice-Króla, przy życiu.

— Hrabina Morningston udała się 29 Kwietnia do Biura Policyi z prośbą o przyjęcie jej do domu ubogich, z powodu iż mąż jej odmówił wszelkich środków utrzymania. Hrabia Morningston jest synowcem Xięcia Wellington i głową rodu Wellesley.

— Odebrano wiadomości z Bombay po 1 Kwietnia; okazuje się że Akhbar Chan został otruty przez własnego ojca Dost Mohammeda.

— Dwór odjedzie 7 b. m. do Osborne house, na wyspie Wight i wróci do Londynu na wielki bal Dworski 14 Maja.

FRANCYA. *Paryż, 5 Maja.* Rozmaite gazety prowincyonalne donoszą że spekulanci przebiegają gminy usiłując zakupić za nizkie ceny tegoroczne wschody zboża i to się im udaje za pomocą rozsiewanych pogłosek, że zboża będą dotknięte tą samą chorobą, która dotyka kartofle. Gmin wierzy tym baśniom i sprzedaje za bezcen nadzieje przyszłych zbiorów. Podobne działania surowo są przez prawo zabronione i władza nieomieszka zapobiedz tak niegodziwym machinacyom.

— Bou-Maza wysłany już został z Marsylii do Paryża.

— Rząd odebrał wiadomość z Taiti ostatnich dni Stycznia, iż Królowa Pomaré wróciła nakoniec na tę wyspę.

— J. K. W. Xiążę Syrakuzy, brat Króla Obu Sycylij, przybył do Paryża.

— Wkrótce wytoczony będzie przed Izbę Parów process o przywileju danym pewnej kompanii na wyrabianie ko-

palni Goudenans, podczas kiedy P. Teste, Par Francyi, był Ministrem prac publicznych; jenerał Despans Cubieres, który miał udział w przedsięwzięciu oskarżony jest o ciężkie nadużycia. Jedna gazeta donosi, iż Rada Stanu postanowiła że jenerał ten ma być wykreślony ze spisów wojskowych.

— Izba Parów, 4 b. m. odrzuciła projekt prawa o zastępcach za rekrutów. Izba Deputowanych dotąd zajmuje się rozbiorem projektu o udzieleniu kredytów nadzwyczajnych i dodatkowych i udzieliła już takowe dla Ministerstwa Marynarki a przeszła do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

— 3 b. m. w Izbie Deputowanych P. Crémieux podał wniosek chcący mieć, iż żaden członek Izby Parów ani Deputowanych nie może być ani właścicielem ani zarządzcą przedsięwzięcia przemysłowego na które udziela się przywilej od Rządu.

HISZPANIJA. *Madryt, 29 Kwietnia.* W Korrespondencyi Gazety Powsz. Pruskiej piszą: «Jenerał Serrano jest od dni kilku w Madrycie. Królowa rozkazała dać w pałacu swemu sekretarzowi Gabinetowemu i powiernikowi jenerała Serrano P. Vega, apartamenta, wprost komunikujące się z pokojami Królowej, a które dawniej zajmowała Xiężna Beira. Oziębłość panująca między Królem i Królową bardzo jest na rękę progressistom, ale Ministrowie obecni nie są ztąd zadowoleni i ze smutkiem patrzą, jak to stronnictwo górę bierze.

— Kilku progressistów, jako PP. Olozaga, Mendizabal i Cordero podawali prośbę o przywrócenie Espartero do wszystkich godności. Królowa odesłała ich do swych Ministrów.

— Papież odmówił posłuchania Infantowi don Henrykowi, wszakże Kardynał Sekretarz Stnnu uwiadomił Posła Hiszpańskiego że Infant otrzyma od Stolicy Apostolskiej pozwolenie na zawarcie ślubów z panną Castellar.

— Bandy karlistów pod wodzą Tristany, Ros de Eroles i Borges nie przestają przebiegać Katalonią i pustoszyć wsi i małe miasta.

PORTUGALIJA. Przez statek parowy *Tage* odebrano w Hâvre wiadomości z Lizbony po 27 Kwietnia. Te są nader niepomyślne dla sprawy Królowej; powstańcy zabrali okręt parowy *Royal Tar*, kupiony przez Rząd od anglików, a w chwili odpłynienia statku *Tage* inny sloop Rządowy wpadł w ręze powstańców. Ci ostatni, przeprawiwszy działa z Setubal przez rzekę, gotowali się bombardować Lizbonę. Warunki podawane przez Królowę objawione było jenerałowi Sa da Bandeira, dowodzącemu w Setubal, ale ten ich nie przyjął, mówiąc iż należy traktować z Juntą w Oporto.

— Królowa zmieniła Gabinet i mianowała: P. Bayard, Ministrem Spraw Zagranicznych; P. Leitan, Sprawiedliwości; P. Pruence, Ministrem Spraw Wewnętrznych; P. Tojal, Ministrem Skarbu i Marynarki; Barona de Pome da Barca, Ministrem Wojny.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

NOWE DZIEŁA.

ГРАЖДАНСКОЕ ПРАВО ЦАРСТВА ПОЛЬСКАГО, *сочиненіе Члена Коммиссіи составленія законовъ Царства Польскаго, Ординарнаго Профессора С.-Петербургскаго Университета, Дѣйствительнаго Статскаго Совѣтника Заборовскаго. Выпускъ первый.* Санктпетербургъ 1847.

Pod takim tytułem wyszedł w języku rossyjskim pierwszy zeszyt dzieła mającego obejmować prawo cywilne obecnie obowiązujące w Królestwie Polskiem. Ścisłe ocenienie dzieła należy właściwie do krytyki rossyjskiej; polską publiczność obchodzić może prosta tylko wiadomość, jak przedmiot tego rodzaju wystawionym został w sąsiedniej literaturze przez znanego zkądinąd autora.

We wstępie, na 57 stronicach, wykłada Autor:

1. Co jest przedmiotem prawa cywilnego; jakie są jego części składowe i metoda wykładu.
2. Krótki rys historyi prawa cywilnego w Królestwie Polskiem.

Familija i majątek stanowią dwa główne przedmioty prawa cywilnego, które oznacza stosunki prywatnych osób z pierwszego i drugiego wynikające. Związek familijny osób Opatrzność sama ustanowiła dla moralnego ukształcenia ludzi: pokrewieństwo, religija i miłość są jego podstawą— Majątek służy dla podtrzymania materyalnego bytu człowieku; zależy wyłącznie od jego woli. Prawo cywilne oznaczając ściśle stosunki prywatne osób ze związku familijnego i majątku wypływające, pomaga społeczeństwu do spełnienia celów Opatrzności.

Ponieważ majątek może się znajdować w posiadaniu samego właściciela, albo w posiadaniu obcej osoby bez nadwerężenia prawa własności i ponieważ wszyscy członkowie familii mają pewne prawa do majątku należącego do każdego z członków; ten trojaki charakter majątku autor bierze za zasadę podziału prawa cywilnego, odróżniając w niem cztery rodzaje przepisów:

I. Prawa familijne.
II. Prawa rzeczowe, wynikające z posiadania rzeczy.
III. Prawa wynikające ze zobowiązań.
VI. Prawa majątkowe familijne.

Do praw familijnych należą: małżeństwo, związek rodzicielski, związek krewnych i powinowatych, opieka.

Prawa rzeczowe obejmują prawo własności ze wszystkiemi jego odcieniami czasowego posiadania i służebności.

W prawie o zabowiązaniach zawarte są pożyczki pieniędzy, rzeczy, najem robot i t. p.

W prawach majątkowych familijnych wykłada się; o spadkach z prawa i testamentowych, o prawach majątkowych między małżonkami, i o prawie krewnych i powinowanych do alimentów.

Taka jest myśl Autora o podziale prawa cywilnego. Wszelki systemat prawa, zgodzić się trzeba, jest tylko rękojmią dobrego wykładu i łatwiejszego nauczenia się przedmiotu; w praktycznem użyciu jest on niższy nierównie od skorowidzu ułożonego w porządku alfabetycznym. Dla tego też Autor wykładając następnie prawo obowiązujące nie idzie za swoim systematem, ale idzie porządkiem artykułów. Wszakże to niepodpada wątpliwości, że gdy dzisiaj znajomość zasad prawa miejscowego stanowić powinna jeden z głównych przedmiotów ukształcenia, znane systemata prawa cywilnego nie są dostatecznemi, i sposób zapatrywania się Autora zasługuje na pilną uwagę. Nas on tém więcej obchodzić powinien, że się opiera na zasadach starego prawa i ma niejakie podobieństwo do systematu rossyjskiego. Podobnie jak przed wprowadzeniem do nas obcych praw familija tu także występuje jako jedna osoba, mająca prawo do spólnego majątku, a to zawsze będzie węgielnym kamieniem jasnego zrozumienia splątanych na pozór przepisów szczegółowych.

Wierny swojemu kierunkowi metodę wykładu prawa cywilnego wiąże Autor z trzech elementów, do których liczy:

1. Powszechne uczucie sprawiedliwości, wsparte zdrowym rozsądkiem, doświadczeniem wieków i uświęcone religiją objawioną.
2. Szczególne pojęcia narodowe o sprawiedliwości jako wynikłość historyi narodu.
3. Spółczesne potrzeby narodu poznane praktycznie.

Trzy te elementa znane są pojedynczo jako samodzielne metody: filozoficzna, historyczna i praktyczna. Połączenie ich, uważane za najwłaściwsze przy wykładzie prawa, stanowi również jednę z zalet dzieła P. Zaborowskiego.

Historyą prawa cywilnego w Królestwie Polskiem dzieli Autor na trzy peryody:

Pierwszy obejmuje prawo dawne do 1794 roku obowięzujące.

Drugi, peryod praw cudzoziemskich od 1794 do 1815 r.

Trzeci, peryod przekształcenia prawodawstwa od 1815 do naszych czasów.

Za główny charakter dawnego prawa polskiego uważa Autor, że ono wynikło wprost z życia narodu bez żadnej pomocy nauki i wpływu obcego prawodawstwa. Szczególniejsza prostota i dobroduszność, cechujące charakter dawnych Polaków, podtrzymywały tak wielkie zaufanie do uczucia sprawiedliwości, że zasady towarzyskie ceniły się wyżej jak prawo stanowione i zobojętniały potrzebę szczegółowego, systematycznego rozwinięcia prawa, które dla tego w głównych swoich zarysach przetrwało bez żadnej odmiany.

Następnie w ogólnych wyrazach przechodzi Autor podług swojego systematu cztery składowe części dawnego prawa; wylicza znaczniejsze pomniki prawodawstwa i historyą literatury prawa.

Podobny porządek zachowany jest i przy wykładzie historyi dwóch następnych peryodów. Wskazują się powody wprowadzania obcych kodexów, pochodzenie ich, zalety i wady. Pod tym zaś względem najwięcej interesującem być może w obecnej chwili zdanie Autora o Kodexie francuzkim. Przyznając niezaprzeczoną wyższość jego redakcyi, zarzuca mu:

1. Że ułożony pod wpływem pojęć niezupełnie wolnych od rewolucyjnego usposobienia, Kodex osłabia związek familijny, robiąc małżeństwo aktem cywilnym, ułatwiając rozwody i t. p.
2. Z przyczyny pośpiechu z jakim był ułożony (w ciągu czterech miesięcy), niedostaje mu wielu ważnych przepisów, które teraz wyroki Sądu Kasacyjnego zastępować muszą.
3. W wielu miejscach napotykają się sprzeczności, które wynikają z niedokładnego zlania francuzkiego elementu z rzymskim.
4. Przepisy o sporządzeniu aktów nie są zastosowane do prawa o zawieraniu umów, tak że akt uważa się tylko jako dowód zawarcia umowy, nie zaś jako konieczny jej warunek.
5. Systemat Kodexu zupełnie niewłaściwy.

Takie są przedmioty zawarte we wstępie. Cel wydania dzieła swojego Autor sam objaśnia następującym sposobem.

«Obowięzujące obecnie prawo cywilne Królestwa Polskiego ma być zmienione zgodnie z zasadami Rossyjskiego Prawodawstwa. Przeto jednak ono nieprzestanie być ważnym pomnikiem historycznym, i źródłem nowego Kodexu. Co zaś do historyi prawa cywilnego, zasad ogólnych i większej części przypadków praktycznych — te nigdy niestracą swojego znaczenia. Wreszcie i na to zwrocić trzeba uwagę, że mimo całą ważność praktycznego wykładu prawa, niemamy w tym rodzaju żadnego dzieła ani w rossyjskim, ani w polskim języku. Oto są powody, które mię skłoniły do wydania nauki polskiego prawa cywilnego. Za szczęśliwego się poczytam jeżeli usiłowania moje zachęcą naszych jurystów do wyjaśnienia praktycznej strony prawa rossyjskiego.»

Po takim wstępie przystępuje Autor do wykładu samego prawa. Na początku każdego działu daje treściwe pojęcie o jego przedmiocie, a każdy artykuł objaśnia osobno. W objaśnieniach główną uwagę zwraca na praktyczny użytek swojego dzieła; przewiduje wiele przypadków do jakich przepis artykułu może być stosowanym, i wszędzie uwagi swoje wspiéra wielostronnemi wiadomościami z historyi i nauki prawa.

W wydanym już zeszycie, od 59 do 289 stronnicy, Autor objaśnił tym sposobem początek dopiéro pierwszej księgi, do małżeństw włącznie. Z tego wnosić można jak obszerne będzie cało dzieło, którego brak w naszej literaturze dotąd zastępuje ukształcenie praktyczne i francuzka

literatura, a z którego sądy rossyjskie korzystać już będą mogły w własnym języku.

ROZMAITOŚCI.

KALEIDOSKOP FILOZOFICZNY.

(Przez H. Rzewuskiego).

OBROT 3.

Najważniejszą rzeczą na świecie jest fakt, który z siebie cós normalnego pobudzić może, bo w takim tylko razie ma prawo nazwać się *dodatnim*. I jakiekolwiek byłyby przeciw niemu rozumowania, fakt, tym samym że jest *dodatnim*, zada im kłamstwo, jak ów, który mędrcowi, dowodzącemu że nie ma ruchu, odpowiedział przekroczeniem progu. Ale fakt nieznany zawsze może być potępionym właśnie dla tego, że nic normalnego pobudzić niezdoła. Żeby to pojąć, nie potrzeba wysilenia rozumu, bo tu nie wychodzi się ze szranek Filozofii zdrowego rozsądku.

Jarosz Bejła wspomniał o działaniu ujemném i dodatniém nie przez miłość do języka filozoficznego, ale jedynie dla tego, że chciał być zrozumianym. Na to ruszył ramionami jeden filozof Warszawski i napisał że P. Bejła powinien był wiedzieć, że *qui negat*, *affirmat*. Robię tu o tém wzmiankę żeby okazać na jak mało są przydatne formuły szkolne dowolnie przyjęte, a właściwe rozumowaniom oderwanym, skoro je kto chce zastosować do czegoś rzeczywistego. Bo albo takowa sentencya niema żadnego znaczenia, albo ma dowieść że twierdzenie i przeczenie są potęgi nietylko między sobą równe ale nawet tożsame. Ta zasada, przyprowadzona do stanu praktycznego, powinna by się przekształcić na tę inną: *qui occidit*, *vivificat*. I w samej rzeczy między temi dwiema zasadami jest najściślejsza ekwacya. Bo jużci zabójca, zadawszy komuś śmierć, staje się sprawcą życia mnóstwa istot, które się z trupa wylęgają. Na podobnej logice opierał się doktor Pangloss, którego tak głęboko nasz wieszcz nazwał Hyobem filozofii XVIII wieku. Uważmy że przysłowia gminne zawsze się ziszczają w rzeczywistym świecie, podczas gdy axiomata filozoficzne, skoro tylko przechodzą szranki istotne, ledwo niezawsze rozwiązują się największemi absurdami praktycznemi.

Zkądże pochodzi ta wyższość przysłów i przypowieści gminu nad uczonemi sentencyami mędrców. Oto ztąd że one nie są wyrobem dedukcyj logicznych, ale samorzutném objawieniem Poezyi narodowej, rozlanej w gminie. Poezya ma siłę twórczą, której Filozofija ani posiada, ani posiadać może. Ta siła objawia się szczególniej w formacyi języków. Dla czego gmin umie każdą rzecz nazwać, byle się tylko z nią obeznał, dla czego kiedy bądź rzecz, bądź nazwisko tej rzeczy przyjął z rąk obcych, zawsze umiał temu nazwisku nadać barwę, która go unarodowiła, pod czas gdy filozof żadnego właściwego wyrazu stworzyć nie umie, albo, jeżeli go przenosi gotowym, nigdy nie zdoła go oczyścić z obczyzny. Ztąd wyrazy wprowadzone przez filozofów, lubo zachwycają szkolarzy, nigdy w rzeczywisty skład języka nie wchodzą, a poeta i gmin zawsze je odpychać będą. Nawet pod pewnym względem tu gmin ma niezaprzeczoną wyższość nad Poetą, bo równie jak on, tworzy wyrazy (*) a nadto umie wyrazom obcym naszej mowie nadać zupełny indygenat do czego już Poeta niema zdolności. Wyrazy, co je gmin wcisnął do naszej mowy tak dalece się spolszczyły, że chyba oko bardzo wprawne rozpozna w nich obce pochodzenie. Bo bez pewnej znajomości prawideł etymologii, któż odkryje pierwiastek łaciński w wyrazach *rzecz*, *drzemać*, *radło*, *ogień;* niemiecki w wyrazach *firanka*, *rudy*, *rycerz*, *pielgrzym;* francuzki w wyrazach: *kocz*, *dzwon*, *bót*, *kwit* (**); hebrajski w wyrazach *Góra*, *żwir*, *ziarno;* włoski w wyrazach: *rosoł*. *okowita*, *kapusta;* turecki w wyrazach: *kara*, *kwef*, *imbryk*. Takowe pożyczania stają się prawdziwym nabytkiem dla mowy narodowej, a poeta pióra wielce z nich korzysta i na wzajem uszlachetnia to, co od gminu otrzymał.

Jeżeli poeta tworzy wyraz, pod jakim warunkiem on będzie żywotnym? oto pod tym, że samorzutnie wyszedł z pod jego pióra, bez wyszukiwania, bez deliberacyi, nawet bez samopoznania. Bo nie wie że tworzy, on używa tego nowego wyrazu, jako czegoś sobie znanego. Co się zaś tyczy faktury wyrazów, *a priori* obmyślanych, te nietylko że nie zbogacają mowy narodowej, ale ją zubożają, bo im więcej język staje się filozoficznym, tym mniej właściwym będzie narzędziem dla poety (***).

Bez wątpienia wieszcz nie da na siebie narzucić tych szczudeł, któremi dzisiejsi nowi filozofowie okulawiają naszą mowę tak naiwną, tak jędrną, tak poetyczną, tak dzielnie opierającą się tym dowolnym formom, w które Gram-

---

(*) Czy mogło być co ohydniejszego nad stowarzyszenie *Baragołów*, które czas niejakiś trwało w naszych prowincyach; wszakże, będąc gminem, mieli oni pewny udział tego daru onomaturgicznego, który jest gminu własnością; wymyślili wyraz *ujarzyć* konia, wyraz dziwnie właściwy, a którego w potrzebie pisarzom używać radzę. Za ten jeden wyraz którym mowę naszę zbogacili, skłonny jestem z nimi się pogodzić.

(**) Mnóstwo znajdujemy pierwiastków łacińskich i niemieckich w naszych wyrazach, innych mniej nierównie; warto zauważyć, że wyrazy od francuzów przejęte a które się unarodowiły, są prawie zawsze u nas jednosyllabowe.

(***) Skoro pisarz odznacza się natłokiem nowych wyrazów, niby przez siebie wprowadzonych, można być pewnym że jest w nim jakieś zamącenie myśli. Słyszałem wielu utrzymujących że P. Trentowski wielce zbogacił naszę mowę. Dwa razy czytałem jego Chowannę jedynie żeby się o tém przekonać. Klnę się na honor szlachecki, że w niej ani jednego nie znalazłem wyrazu któryby przyswoić można do piśmiennictwa krajowego, któryby wreszcie dawał pojęcie jakiejś myśli jasnej a nowej. Niemożna zaprzeczyć wielkiej poetyczności w stylu tym rozprawom neologicznym, ale podjąłbym się dowieść, że każdy jego wyraz nowy albo nic rzeczywistege nie przedstawuje umysłowi, albo jest niewłaściwym.

matycy usiłują ją skrępować (*). Ale Wieszcz jest pierworzutnym wytworem Boga, a zatém nadzwyczajnie rzadkim. Jakże tu ująć powody, które skłaniają wszechmocność do obdarzenia narodów tém cudownėm zjawiskiem, kiedy ci nawet co posiadają wieszczów, nie umieją pojąć ich znaczenia, kiedy zamrużają oczy, żeby nie widzieć tego szczytnego i życiodawczego światła, co go na nich rozlewają, woląc się poić fałszami, lub co najwięcej pseudoprawdami, czerpanemi z czary, co ją zwodnicza filozofija im podaje.

Ale jeżeli wieszcze są wyłącznością w zwyczajnym biegu rzeczy, Poezya jest zawsze najświetniejszym żywiołem życia zbiorowego tak dalece, że kiedy nie otrzymuje swego przedstawienia, już to jest niezaprzeczonym dowodem wielkiej chorowitości społecznego Ciała. Poezya nie zawsze jest wieszczbną. Jest Poezya myśli, czucia, imaginacyi, nawet wyrażenia i harmonii. Któż może być większym poetą od Trembeckiego, a przecie on jest wyłącznie poetą wyrażenia; Feliński jest poetą harmonii, a Kozmian przewyższył go jeszcze w tej kategoryi. Któż niezrywa z upodobaniem *Wiesława*, owego nadobnego kwiatka Poezyi czucia? Czy *Dzieciątko Jezus* nie jest najwyższą poezyą Wiary i Prostoty? Czy Tajkury z małą odmianą nie dałyby się przerobić na prześliczny poemat narodowy? Wszakże twory Fredry, Dycalpa, Kraszewskiego, Goszczyńskiego, Pani Sztyrmer, Korsaka, Grozy, Michała Jezierskiego, Alberta Potockiego i tylu innych, w następnych czasach służyć będą za pomnik niniejszego ukształcenia narodowego, nawet za pomnik może zanadto okazały, bo sądząc z niego, potomność będzie miała wyższe wyobrażenie o nas, niż na nie rzeczywiście zasługujemy, a jednak ci mężowie nie wychodzą z warunków normalnego bytu ich społeczności, wyrażają owszem jej najdostojniejszy żywioł. Dałby Bóg, żeby to niebyło jego ostatnim wysiłkiem.

Wszakże ci pisarze nie są odosobnieni od swojego świata jak wieszcze, ani też są tylko rymokletami, co jedynie wprawą nabyli zdolności wciśnienia w jakieś formy wiadome, myśli nieodnoszących się wcale do tej społeczności, której są członkami. Są oni owszem jej płodem i wyrażają te same myśli, czucia, wyobrażenia, które mniej więcej w każdym z nas są rozwinięte. Cała ich wyższość w tém, że dobitniej i wraźliwiej je wyrażają. Bo Literatura nie może się nazwać narodową, jeżeli nie objawia stopnia żywiołu duchowego na którym stoi współczesna społeczność.

Żywioł duchowy każdej żywotnej społeczności musi koniecznie wyrazić siebie czynem. I każdy utwor Literatury jest czynem intellektualności publicznej, przedstawionej przez silną indywidualność. Jest to fenomen tak dowodzący żywotności tego żywiołu, jak i każdy czyn polityczny. Żywioł społeczny, tém samém że istnieje, musi koniecznie objawić siebie jakimś środkiem właściwym. I każdy znakomity pisarz jest przedstawiaczem swojej społeczności i swojego czasu niemniej od wodza, od prawodawcy, od każdego dzierżyciela publicznej siły.

Żywioły intelligencyi społeczeńskiej są ścisle z sobą skojarzone i to skojarzenie tworzy odrębność fizyonomij narodowych. W każdym z tych żywiołów wszystkie inne rozpoznać się dają, i zupełna śmierć jednego nastąpić nie może bez śmierci wszystkich innych. Bo intelligencya nie jest podzielna jak materya, jest owszem całkowita w każdym swoim żywiole, chociaż każdy żywioł pojedyńczo brany, może względem innych żywiołów zniżyć się w bycie fenomenalnym, a wtedy życie społeczne objawia się w stanie chorowitym. Ale choroba jeszcze nie jest śmiercią, wszystkie żywioły intelligencyi społeczeńskiej podlegają warunkom czasu i miejsca, ale żywioł poetyczny jak najmniej im ulega, o nim więc będę mówił, ile jako o szczególniej iścieznie słowiańskiego plemienia.

Co tylko istnieje w Społeczeństwie, to się wyrazić musi fenomenalnie, stosownie do stopnia potęgi tego istnienia. Tu ani zbytecznej wartości przyznaję formom, ani też niemi pogardzam. Poezya narodowa może wyrazić się w dramacie, odzie lub powieści, tak jak może się wyrazić w opowiadaniu jakiego pieczeniarza, siedzącego za stołem na szarym końcu, a zajmującego biesiadników, którzy się nawet nie domyślają, co w tém opowiadaniu tak ich zajmuje. Czyśmy nie widzieli ludzi zepsutych szkolarstwem, których rozmowa była pełna Poezyi, a którzy klecili pracowicie najprozaiczniejsze wiersze. Była to rzecz powszechna w pierwszych kilkunastu leciech XIX wieku. Wszakże, lubo drukowały się i oprawiały mizeractwa, co je ludzie dobrze myślący w obieg puszczali, Publiczność, powtarzając słyszanę pochwały, na tych płodach owczesnej Literatury poprzestać nie mogła. Ex officio słuchano Alexandrynów czytanych z rękopisów przez tych poczciwych ludzi, którzy sobie wmówili lub którym wmówiono, iż są poetami. Osypywano ich pochwałami, noszącemi wszystkie powierzchowne oznaki entuzyazmu, przyczyniano się nawet własnym kosztem do ich utrwalenia w druku. Ale w tém wszystkiem nie było prawdy i rzeczywiście jej być nie mogło. Każdy, lubo się do tego nie przyznawał, wolał słuchać dykteryek opowiadanych od owczesnych trefnisiów, zresztą bajek, co niemi piastunki dzieci usypiały, nakoniec żartów błaznów nadwornych, niż tych pompatycznych lektur na które szli ci, co mieli pretensyą do uczoności, ale z takiém wewnętrznėm upodobaniem, z jakiém chłop idzie na pańszczyznę. Wszakże, w tém powszechnėm złudzeniu objawiło się uczucie silne potrzeby utworzenia literatury narodowej.

(*) Nie niema więcej przeciwnego duchowi języka, jak jego Grammatyka, właśnie dla tego, że żyjący język nie może mieć dobrej Grammatyki. Żaden pisarz, mający wielką wiarę w Grammatykę, stylu pełnego życia nie nabędzie. Jest to rzecz tak pewna, że każdy wielki pisarz był zawsze powitany wymówkami, że gwałci przepisy Grammatyki, jej przypadkowania, jej składni. Jakże ten motłoch śmie występować z prawem przed Monarchą samowładnym — bo wielki pisarz jest samowładnym panem języka.

Narod żyć może w swojej literaturze jako i w innych warunkach życia zbiorowego. Bo jeżeli Poezya jest życiem narodu, Literatura jest zjawiskiem tego życia i zjawiskiem zawsze szanowaném, bo chociaż sława z niej wyłącznie spływa na społeczność która się w niej objawiła, niezaprzeczone korzyści z niej czerpać mogą wszystkie inne społeczności.

Założyciele Towarzystwa Przyjaciół Nauk byli wyrazicielami instynktu swojego społeczeństwa i pod tym względem zasługują na uwielbienie potomności. Żaden z nich nie domyślał się nawet jaką rzecz wielką wszyscy razem uskutecznili. A jednak nie wiem, czy ze wszystkich roczników tego Towarzystwa można wydobyć jeden twór pojedyńczy, któryby na szczególną uwagę zasługiwał. Tak dalece nic wielkiego się nie robi z samo-poznaniem wielkości przedsięwzięcia. Tak dalece jest rzeczą niezawodną, że ludzie są narzędziami Boga w każdém działaniu, z którego społeczeństwa odnoszą rzeczywiste korzyści.

Zawiązanie urzędowe Towarzystwa Przyjaciół Nauk, powitane zostało odgłosem powszechnej sympatyi. Był to odgłos instynktowy, silny właśnie dla tego że nie był wyrozumowaným, że nawet wcale nie był logicznym. Bo Szlachta nadto była zajęta prozaiczném wyprawianiem pszenicy do Gdańska i Odessy, żeby ją rzeczywiście obchodziły wyroby drukarń Warszawskich. Szlachta ani kupowała ani czytała nowych xiążek, nawet już poczynała zaprzepaszczać te stare xiążki nabożne i prawne, które dziś zostały rzadkościami bibliograficznemi, które przed kilkudziesiąt laty dawały się widzieć prawie w każdym szlacheckim domu. Ale ze wspaniałą szczodrotą otworzyła dłonie żeby wznieść gmach wychowania publicznego na stałej podstawie, ile ją mieć mogą rzeczy ludzkie. Nieman potrzeby roztrząsać, czy skutek odpowiedział środkom użytym do jego dopięcia. Być może że metody naukowe nie były właściwe, mogą być jeszcze gorsze zarzuty, ale zaprzeczyć nie można, że rozmnożenie zakładów naukowych w naszych prowincyach było pierwszowzględnym skutkiem zawiązania się Towarzystwa Przyjaciół Nauk i że to zawiązanie dało hasło jakiegoś ruchu intellektualnego rozmaitym częściom dawnej Polski.

Żywioł poetyczny naszej społeczności nie rozwijał się w literaturze spółczesnej i nic dziwnego, bo znalazł dla siebie dostojniejsze przedstawienie, tworząc niektóre epizody wielkiej epopei Napoleońskiej. A ta epopeja zanadto zaspakajała wymagania umysłowe, ażeby potrzebowano poezyi piśmiennej. Często jeden rozkaz dzienny, jedna stronica gazety więcej miała poezyi, niż jej można uzbierać w zjednoczonych pracach wszystkich owczesnych pisarzów naszych. Członkowie Towarzystwa P. N. i kandydaci do ich grona, rymowane francuzkie nudoty przerabiali swobodnie na jeszcze bardziej soporyficzne wiersze polskie. Ale publiczność miała co innego w myśli żeby jakąś rzeczywistą wagę przywiązywać do tych salonowych elukubracyi. Dopiero, kiedy przy powszechném rozbrojeniu Europy ustała Poezya Czynu, potrzeba Poezyi Pióra wzmagać się zaczęła. Lecz areopag urzędowy pisarstwa naszego nie był w możności ją zaspokoić nawet w całkowitej czerstwości swojego istnienia, a cóż dopiero w chwili, kiedy już widocznie dogorywał, lada kim się rekrutując.

W tymże czasie Bóg pobudził wieszczów, zjawisko zupełnie nowe na naszej ziemi, a za nimi szereg pisarzów z wdziękiem uprawiających literaturę, a którym tylko życzyć należy, żeby w swojej pracy nie ustawali.

Na moje nieszczęście tyle już lat przeżyłem, że pamiętam wiele relikwij dawnych czasów. Wielu mężów Czynu zeszłych epok, poczynając od roku 1762 znałem osobiście, a pozniejszych epok ledwo że nie wszystkich. Jakkolwiek ich zawod nie był, ani mógł być uwieńczony pomyślnością, nie można zaprzeczyć, że to były indywidualności potężne. Każdy z nich był jakby odrębnym typem, niesłychanie poetycznym. To się widzieć dawało nawet w czasie epopei Napoleońskiej. A znowu ludzie pióra im spółcześni, żadnym wyrazistym rysem swojej indywidualności niz objawili. Byli to ludzie podobni do wszystkich ludzi swojego okresu. Pisma przez nich przekazane, a dziwnie między sobą podobne, także niczém zadziwiającém nie odznaczają siebie. Można je czytać z upodobaniem, ale skończywszy lekturę, żadnego z niej w umyśle nie pozostaje śladu, bo w nich niema nic wrażliwego, niespodziewanego, osobistego. Teraz to samo się okazuje, ale w stosunku odwrotnym.

Nasi dzisiejsi a znakomici pisarze nie są między sobą równi w zdolnościach; nie każdy otrzymał równy zapas tchu i siły twórczej, ale każdy z nich przecie jest sobą samym. Zawsze pozostaje w nim cóś niepożyczanego, cóś osobistego. Dla tego ma swój styl odrębny, objawiający jego indywidualność. Nie potrzebujemy czytać nazwiska autora, po przeczytaniu pisma już to nazwisko nam jest wiadome. Ludzie czynu naszego okresu owszem niczém wyrazistém swojej indywidualności nie zdradzają. Ich nałogi są równie gminne jak ich widoki, ich mowy nawet są wystudiowane. Każdy z nich miał przed sobą jakiś obraz czerpany z historyi czytanej i siebie chciał wcisnąć w ten obraz. Każdy wybierał jakiegoś męźu historycznego i pełzał za nim, myśląc iż go naśladuje. Nic w nich niema samorzutnego, nic natchnionego, nic takiego, z czegoby mogła wyrosnąć przynajmniej jakaś pieśń narodowa. Jedném słowem są to figury pospolite i prozaiczne. Tak dalece jest to prawdą niewątpliwą, że duch poetyczny narodu nie może jedno-cześnie się objawiać i w stanie czynnym i w stanie pisemnym.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 5 Maja 1847 roku. *Ignacy Iwanowski*, *Cenzor.*

W DRUKARNI WOJENNEJ